

BOJOWNICY.

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

80

(Ciąg dalszy).

Nie odwracając się, lecz z twarzą rozbawioną, odpowiedziała poważnie:

— Kolega Żalecki ma głos!

— Głodny jestem... proponuję przerwę kilku-minutową.

— Obżarstwo jest grzechem śmiertelnym... sprzeciwiam się.

Bolek zaczął stękać, jęczeć i zamruczał ponuro:

— Nawet w katordze jeść dają.

Olga odłożyła robotę i zawołała:

— A wiecie, z wami pracować, to męka! Kiedyż skończymy? — spojrzała na skrypt.

— Odświeżymy nasze siły i pójdzie raźnie.

— Nie, połowę złożymy, a potem pozwolę wam już jeść.

— Kto pierwszy skończy, tem ma prawo ucałować, jeśli zechce, rękę drugiego.

— Dobrze, byle nie przeszkadzał.

Pracowali z wielkim pośpiechem. Olga pragnęła widzieć jego minę, gdy zażąda ręki do pocałowania, jak on się będzie wzdragał, cofał; natomiast Bolek chciał mieć prawo ucałowania tych białych rącek z odwiniętymi rękawami.

Minęła dobra godzina, oboje byli zmęczeni, pracując w dusznym, gorącym powietrzu piwnicy.

I niemal równocześnie zawołali oboje:

— Już!

— Musimy sprawdzić, policzmy wiersze — zawołał rozczerwony — to jakaś niejasna sprawa!

— Policzmy, i owszem — powiedziała z udaną obojętnością.

Liczyli dwukrotnie i była ta sama ilość wierszy, pisanych tą samą ręką.

— Znam waszą wspaniałomyślność, szlachetna damo mego serca i pozwólcie ucałować wasze przednie kończyny — śmiał się wesoło.

— Nie wygraliście zakładu... nie wolno.

— Ach, moja najmilsza — pochwycił ją w ramiona i pocałował w usta, których mu bardzo nie broniła, lecz gdy nie ustawały pocałunki, odchyliła się — dosyć Bolku... udusicie mnie.

— Tylko jeden jeszcze raz... i puszcę.

Nie skończyło się na jednym pocałunku i Olga odsunawszy go od siebie:

— Wyzyskujecie waszą przewagę fizyczną, to nieładnie.

— I bardzo nawet... za karę siadę u stóp waszych i kopcie mnie, depczcie...

— A to co nowego? Także barbarzyński pomysły! Bądźcie przyjemni, grzeczni...

— I pozwolicie się pocałować?

— Nie, Bolku — mówiła poważnie — to niebezpieczna droga. Jesteśmy tu sami, zamknięci zdala od ludzi... nie, nie chcę całowania, nie dotykajcie mnie... proszę was bardzo serdecznie.

— Olgo, moja Olgo — składał ręce do prośby.

— Nałóżcie kaganiec, od czegoż silna wola; sami tak mówiliście do mnie o sobie.

Przeszedł się kilka razy, napił się wody i uspokoiwszy się:

— Już jestem grzeczny — uśmiechnął się

— Ale szczerze? Ale z własnej woli?

— Naprawdę szczerze.

— Jesteście bardzo kochani... a gdzież owo jedzenie?

— Czy głodni jesteście?

— Nie... ale wy skarżyliście się.

— Już przeszedł głód, który zresztą wpływa korzystnie na grzeczność i pokorę.

— Jednak mówicie z przekąsem... niedobry.

— To wbrew woli... ale pracujemy.

Już kończyli, gdy zastukano do drzwi w szczególny sposób, dwa razy ostro, pauza i znów dwa razy.

— To Stach — i poszedł otworzyć.

— Przyniosłem kronikę; ciekawe wiadomości tak co do treści, jak i stylu — podał kilka kartek.

Olga i Żalecki spojrzeli ze smutkiem i z głębokim westchnieniem, a Olga szepnęła:

— Kiedy skończymy... tyle tego!

— Tak wam się zdaje, poprawiłem, poprzekreślałem — powiedział Stach.

— Ale i dopisaliście — westchnęła.

— A wy dużo zrobiliście?

— Złożyliśmy artykuł — pokazał Bolek.

— Tylko tyle? Już pierwsza!

— Spróbuj sam — rzekł podrażniony Bolek — kładziesz litery, kładziesz, a rośnie jak z kamienia. Nawet nie jedliśmy, a odpoczywaliśmy może pięć minut, czy nie koleżanko?

— Chyba, że nie dłużej.

— Wiecie, koleżanko, teraz zjemy śniadanie, mamy tu trochę wędlin... i praca pójdzie piorunem.

— Zszybkością ślimaka jesiennego — zaśmiał się Stach.

— Chłopiec — zawołał surowo Bolek — a gdzie szacunek dla zecerów?... Masz tam *sat*, zwiąż, odbij szczytką.

— Jakże się to robi, panie zecer? — spytał Stach pokornie.

— Patrz i ucz się, bo co z ciebie będzie?

Przystąpił do deski i zaczął szpagatem okręcać złożony artykuł, który pod naciskiem zaczął się piąć we środku.

— Zepsujecie! Zepsujecie! — zawołała Olga z przerażeniem — trzeba delikatnie, równo..

— Macie wy sznurek, próbujcie.

Związała, ale zbyt luźno, czcionki zaczęły się osypywać

— Żle — odsunął ją Stanisław i sam począł wiązać, prostować, wreszcie przy pomocy drugiego sznurka złożony artykuł trzymał się kupy.

Z wielką uroczystością pociągnięto walcem z farbą, Bolek nałożył papier, Stach przybijał szczytką i zdjęto papier.

Odbicie było tak blade, że nic nie można było odczytać.

Dopiero po trzeciej próbie litery druku stały się o tyle, o ile wyraźne. Olga otrzymała pierwszy egzemplarz i czytając zawołała:

— Ależ u was błędów!... Co słowo błąd, albo nawet dwa.

Żalecki, trzymając odbitkę, nie patrzył na początek, który sam składał, lecz na drugą część i rzekł:

— No, wiecie Olgo, żebyście do tego stopnia źle składali!... Zamiast „rozkazuję“, daliście „rozkuję“... ładny zecer!

— Prawda... źle złożyłam — westchnęła.

— Uspokójcie wasz smutek, Olgo; nigdy nie przypuszczałem, że doprowadzicie po jednej dorywczej lekcji do takiej doskonałości. Jakże się spracowały te kochane rączki wasze — i ucałował jej rękę.

— Czy naprawdę nie jest bardzo źle? — spytała z uśmiechem.

— Jest nadspodziewanie dobrze, ale, na miłe bogi, nie odurzajcie się dymem pochwał, to szkodzi i wam i mnie.

— Wam? — spojrzała na niego.

— Tak jest, bo widząc waszą wszechstronną doskonałość, tracę poczucie, żeście ziemianką.

— Lecz rodem z aniołów — zaśmiał się Stach — jednak wy szczęśliwi oboje.

— Nie zazdrość grzeszniku!

— A wam, kolego, źle z Heleną?

— I wy już wiecie? — spytał zdziwiony.

— O czym?... że oboje kochacie się? Wiedziałam o tem dawno, jeszcze przed moim przyjazdem do Warszawy.

— No, i ja wiedziałem o was — zaśmiał się Stach.

— Ależ my się nie ukrywamy, że jesteśmy po słowie — powiedziała spokojnie.

— Uczucie uczuciem, ale głód głodem — rzekł Bolek — dawaj jeść Stachu, a my umyjemy ręce w eleganckiej garderobie.

W czasie śniadania Olga, patrząc na zegarek, powiedziała:

— Najpóźniej o pół do trzeciej muszę iść do domu, ale po obiedzie przyjdę prawdopodobnie.

— To nieprzyjemne, Olgo, że jesteście w kurateli, nie macie swobody ruchów.

— Czuję to sama, ale to jest konieczne na razie, aż do pełnoletności. I tak stosunkowo mam dużo swobody.

— I to prawda.

— Gdy przyjdziecie, koleżanko — odezwał się Stach — klucz będzie w znanym wam miejscu.

— I dobrze uważajcie — ostrzegał Bolek — aby was kto nie spostrzegł idącej do piwnicy... albo wiecie, bądźcie o oznaczonej godzinie, a ja sam stanę na straży; zawsze bezpieczniej.

— Przyjdę o pół do piątej.

— Będę czekał... a teraz do pracy.

— Ja tu niepotrzebny jestem — powiedział Stach, zabierając się do wyjścia — a mam do załatwienia kilka spraw.

Olga, położywszy zegarek na kaszcie, pracowała usilnie, tak samo Bolek, zamieniali tylko

kilka słów ze sobą, mimo tego robota szła opornie, niezręcznie i męczyła oboje.

— Już na mnie czas — odezwała się Olga — a nie ruszajcie kaszty, przyjdę i dokończę.

— Na nic wasz wybieg — zaśmiał się — dobrze, jak swoje skończę i wam pomogę, bądźcie pewni.

— Wy zawsze z podejrzeniami — poszła umyć ręce, zdjęła fartuch, a włożywszy kapelusik, podała mu rękę.

— Do widzenia, Bolku.

— Zaraz, muszę was przecież odprowadzić na górny kurytarz — ubrał się w marynarkę na fartuch — albo wiecie, pójdę i ja na obiad, a przy tej sposobności was przeprowadzę przez tę kamienicę.

Wyszli, zamknął drzwi na kłódkę, a gdy byli w połowie kurytarza piwnicznego, posłyszeli kogoś wchodzącego do piwnicy.

— Wracajmy — ścisnął ramię Olgi i szybko szli w głąb, lecz zabrakło czasu na otworenie kłódky, zabłysło chwiejne światło na początku kurytarza.

Oboje cofnęli się w jak najciemniejszy kącik, przytuleni do siebie.

W kurytarzu ukazała się służąca ze światłem, a za nią pani.

— To niemożliwe, aby już węgla nie było — mówiła pani — chyba tu ktoś kradnie.

— Zobaczysz pani sama.

Olga i Bolek wstrzymali oddech. Gdy ich odkryła, narobiła hałasu, krzyku, zwrócić uwagę całej kamienicy, że coś dziwnego dzieje się w piwnicach...

Służąca przystanęła w środku kurytarza i otwierała drzwi.

Odetchnęli. Bolek chciał się posunąć do swej piwnicy i otworzyć kłódkę, lecz Olga z obawy spostrzeżenia, wstrzymała go. A stali tak blisko siebie, czuli swój gorący oddech, bicie swego serca i bezwiednie spotkały się ich usta, zawrzała krew młoda, gorąca i pocałunek skończył się z chwilą, gdy pani wyszła z piwnicy, mówiąc głośno:

— Pójdiesz, Julciu, natychmiast do rządcy, niech zamyka drzwi prowadzące do piwnic, a klucz niech będzie u stróża. Napewno zakradają się tu złodzieje, tyle węgla w tak krótkim czasie — westchnęła.

— Pójdę wieczorem, teraz pana rządcy niema w domu, jest w urzędzie.

— Proszę cię, nie zapomnij.

Służąca zamknęła kłódkę, spróbowała, czy trzyma i zwolna wyszły.

— Puść mnie, Bolku... to niegodnie korzystać z niebezpieczeństwa.

— Przepraszam, Oldziu, sam nie wiedziałem, co robię.

— Nie usprawiedliwiajcie się, tylko chodźmy, muszę kapelusz poprawić i pewno suknię poplamiałam.

— Zobaczmy na górze — i szybko szedł naprzód.

Nie było plam na sukni, tylko dosyć ceglanego pyłu, dającego się łatwo strząsnąć.

— Ale co zrobiecie, gdy zamkną drzwi wejściowe do kurytarza? — kłopotowała się Olga, idąc przez Rynek Starego Miasta.

— Na razie nic nie mogę powiedzieć stróżowi, aby nie obudzić jego podejrzeń... Stach wieczorem zabierze klucz do stróża, pójdzie do ślusarza, dobierze drugi i będziemy mieli własny.

— Może to będzie nawet bezpieczniej.

Gdy Olga przysłała popołudniu, zastała Bolka w pokoju, poprawiającego przyniesione przez Stacha rękopisy.

— Zaczekajcie chwilę, już kończę.

Zeszli do drukarni i spokojnie pracowali. Nadzedł Stach.

— Na szczęście klucz od drzwi wejściowych do piwnic zaginął, przy mnie zabierał ślusarz zamek. Dowiedziałem się, gdzie warsztat i zamówię drugi klucz.

— Tylko ostrożnie, bo stróż nie jest nasz — upomniał Bolek, a spojrzawszy na zegarek — za kilka minut przyjdzie Sikora, idź Stachu na górę i w imieniu Baczka sprawdź go tutaj.

— Już idę — zniknął za drzwiami.

— Do której, Olgo, możecie zostać?

— Najwyżej do ósmej... muszę iść z wizytą.

— A jutro?

— Jutro środa... rano od ósmej do jedenastej, popołudniu od piątej do siódmej i od ósmej do jedenastej w nocy, a nawet trochę dłużej, bo ciotka w teatrze.

— Hm... za często wchodzicie tu i wychodzicie... to zwróci uwagę.